Opłata ryczałtem

Cena 40 groszy.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK II WARSZAWA—GRUDZIEŃ—1931 № 12

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Po burzy.

22. XI. 1931.

Wznowiono wykłady w szkołach akademickich. Nawiąże się przerwane wątki. Po pauzie — dalszy ciąg nastąpi. Tylko na klapie niejednej marynarki zabłyśnie zielona wstążeczka, symbol bojkotu. Kto ją nosi, ma się boczyć od kolegów Żydów, nie wchodzić z nimi w żadne osobiste stosunki. Żydzi zapewne tak afiszować się nie będą. Obejdzie się bez barwnych wstążeczek, ale — dość złudzeń! — w duszach utkwi mocno nienawiść, produkt nieuchronny doznanej gromadnej obelgi. Z pozoru może tak samo będą wyglądały czapki bratniackie, jak wyglądały dawniej. Ale to tylko pozór. Zbrudniały bardzo. I nie dopiorą się tak łatwo. Włóczy się po kurytarzach uczelni widmo z „Wesela" i woła słowami poety: „Ręce myć... suknie prać... nie będzie znać..." Oj będzie znać, panowie napastnicy! Dlaczego zresztą tylko panowie? I panie

noszą białe czapeczki. Gdzież jest ta dzielna amazonka, która w dniu 6-tym b. m., otwierając okno na oścież, wołała pełnym sopranem „Walić Żydów!"? Gdzie ta przyszła samarytanka, która podawała towarzyszowi brukowe kamienie do kamienowania kolegów, jak zeznaje ksiądz, świadek naoczny? Gdzie owa sumienna pracownica, co wołała „Jeszcze ten nie dostał!", gdy obito przechodnia o wydatnym nosie, a darowano towarzyszowi o twarzy neutralnej... Zachęcona roztropnemi słowy, gromada gorliwców wróciła: człowiek o neutralnych rysach otrzymał potężny, krwawy cios w szczękę. — Na ławach zasiądą obok siebie znowu dotychczasowi sąsiedzi: jeden — który wyrzucał kolegę, drugi — któremu kolega odmówił prawa do nauki w Polsce. Przyjaciółka odwróci się od przyjaciółki, cedząc ohydną obelgę: „Tutaj śmierdzi Żydami" (autentyczne), para zwymyślanych pocieszać się będzie na stronie jadowitą refleksją, że „nie warto rozmawiać z niższą rasą" (też autentyk).

Gdy w przedsionku wygrażano sobie wzajem laskami, które niebawem miały pójść w ruch po twarzach, głowach i szybach (bo wyrzucani ujawnili tyle „arogancji", że... nie pozwalali się wyrzucać, i tyle „bezczelności", że na akt przemocy odpowiadali kamieniem, nie kromką chleba), profesor dyskutował sub Jove ze studentem o imieniu hebrajskiem a nazwisku żargonowem. Rozmowa dotyczyła jakiejś rozprawy specjalnej w rzadkiem czasopiśmie. Badania studenta były kunsztowne, a jego praca pomnaża wysiłki naukowego ośrodka, który się wybił i już gra rolę w propagandzie imienia Polski za granicą... Wspaniała praca wspólna, realizacja aryjsko-semickiego koleżeństwa w dziele wspólnem, z pasji badawczej poczętem, a pośrednio dla ojczyzny korzystnem. Ten młody uczony, dziecko prowincjonalnego ghetta, tu urodzony, tu wykształcony, tu żyjący nędzą i naukową namiętnością — może służyć za symbol. Właśnie powrócił z wojska. Serce rosło, gdy się słuchało jego relacyj, podobnych do zeznań wielu rówieśników. Mówił, że nigdy nie doznał prześladowań z racji swojego żydostwa. Zapewniał, że w wojsku tego robić nie wolno i nie robi się. Dusza zwarła się bardziej z naszą ziemią wspomnieniem rzetelnej wspólności żołnierskiego znoju... Aż tu, w uniwersytecie, wołają: „won!" Tu szczują! Tu lżą! Jakże to? Więc wojsko uczy pokojowego współżycia, wszechnica — kłóci i judzi. Narzędzie wojny zaprawia do braterstwa, w akademji wrogość i waśń. Co wojsko naprawi, to tłum studentów popsuje... Czyżby ten tłum nie wart był swej wolności? Czyżby na wolnych żaków trza było sołdackiej dyscypliny?

Zauważono inne jeszcze paradoksy. Oto komuniści roz-

rzucali proklamacje. Czem są komuniści, dobrze wiadomo. Z upodobaniem, godnem lepszej sprawy, nawołują zazwyczaj do bezwzględnej walki klas i radziby zburzyć wszystko w Polsce, na czem się trzyma moc obecnego państwa. Na gruzach dopiero obiecują radosne budownictwo. Jednak w tych właśnie proklamacjach było raczej nawoływanie do zgody. Niech biedny student Polak i biedny student Żyd nie pieklą się, lecz niechaj wspólnie a solidarnie pilnują swych postulatów studenckich: by wpisów nie podwyższano, by nie obniżano stypendjów, by egzaminy wyznaczano w terminach, dogodnych dla obarczonej zarobkową pracą młodzieży... Z drugiej strony wiadomo, że narodowcy potępiają walkę klas w imię uczuć braterskich i narodowej jedności. Duszę radziby oddać za splendor i siłę wewnętrzną państwa, chcą budować a nie burzyć... Oni też rozdawali ulotki, lecz trudno sobie wystawić coś bardziej podburzającego. Woła się dosłownie: „Precz z Żydami ze społeczeństwa!“ Żąda się poprostu eksterminacji trzech przeszło miljonów obywateli. Nie dać im się uczyć, wypędzić ze szkół wyższych, nie dać im zarabiać, nie dać im z czego żyć!... To ma być mądrość, dojrzałość polityczna, to ma być polityka realna i prawdziwy patrjotyzm.

Rozważni ludzie monitują, by nie być znowu zaprzańcem własnego narodu i tak bardzo przeciwnika nie wybielać. Na tle dziejowem, powiadają, i w obliczu całości konfliktu bitka studencka nabierze innego wyglądu. Oto młodzież nasza, jak wierny brytan, skoczyła do gardła niepewnemu intruzowi. Wysiudano ze wsi obóz cyganów, co poczynali sobie zbyt butnie i władczo. Pokazano, czem to pachnie, jeżeli sublokator nazbyt już szeroko rozkłada swe manatki w odwiecznych apartamentach Lechitów. Inni znowu prokuratorzy wspominają bolszewizm i antypolską propagandę. Cieszy się też popularnością utyskiwanie na wyzywające maniery. Czy godzi się zaprzeczać temu wszystkiemu w czambuł i bez żadnego „concedo“? Bynajmniej. Jesteśmy wogóle tego zdania, że jeśli dwie warstwy społeczne zarzucają sobie wzajem określone chroniczne wady, trzeba to traktować tak, jak się traktuje podobne inwektywy wzajemne rodzeństwa, małżonków, sąsiadów. Jest w nich zazwyczaj ziarno prawdy, podane w karykaturze. Na jedno zwłaszcza chcielibyśmy zwrócić uwagę przy sposobonośći. Mianowicie pośród żarliwców, propagandystów i agitatorów bolszewickich w Polsce odsetek Żydów jest to niemal numerus totus. Póki tak będzie, będzie źle. — Atoli strona przeciwna nie pozostaje dłużna w odpowiedzi i dużo od niej można się nauczyć. Proszę czytać „Miesięcznik Żydowski“, czasopismo wysoce kulturalne i pełne poważnej treści. Dowie się z niego, kto ciekaw, że nie przybyli Żydowie do Polski jako przybłędy, jeno z zachętą i wśród ponętnych

przywilejów, a potem, dostarczając ludności miejscowej potrzebnych towarów, zyskali miano opatrzycieli („Judaeus noster providus“). I nie cyganerją byli pasorzytniczą, lecz konstruktorami handlu po miastach w dobie rozkwitu, a Kazimierzowi i Jagiellonom dzielnie pomagali bogacić i w gospodarności trzymać skarb państwa. W późniejszych czasach, jak wiadomo, wtoczyli oni do naszych żył niejeden strumień starej krwi swojej, dając dzielnych w narodzie potomków (Mickiewicz miał krew żydowską po matce!). Fundowali oni i zasilali pracą, rozumem, mieniem firmy, instytucje, szkoły. Jest przecie ich ofiarności dziełem wyższa uczelnia techniczna imienia Wawelberga i Rotwanda, skąd dzisiaj uczniowie Polacy wyrzucali kolegów Żydów, niby wtręt żebraczy*)... A któż wyliczy poczet znakomitych luminarzy ducha, których ten lud, bez porównania od nas bardziej intelektualny i wytwórczy, bez porównania bardziej w dziejach kultury zasłużony, dał Europie, a pośrednio i Polsce. Czegokolwiek się uczy zielonowstążkowiec, bezpłatnie z dzieł genjuszu żydowskiego korzysta. Ba, poza szkołą, w każdej dziedzinie życia. Adler, Bergson, Cantor, Durkheim, Einstein, Freud... Idąc tak za przewodem alfabetu, można wyliczyć imponujący poczet osobistości przewodnich. Istotnie od A do Z: Żydem był prze-

---

*) Rozmowa autentyczna, w streszczeniu. Podpisany: Jak to było u was? Uczeń z pierwszego kursu szkoły Wawelberga i Rotwanda: A przyszli na kurytarz z Uniwersytetu i z Politechniki i wołali, żeby Żydów wyrzucać. To i od nas zaczęli tak samo krzyczeć i mówili Żydom, żeby wychodzili, to ich nie będą bić. — A oni co na to? — Oni się bali wychodzić, bo myśleli, że tamci ich obiją, i nie ruszali się; tamci wpadli i zaczęli Żydów bić, aż musieli uciekać i wyskakiwać przez okno z parteru. — Czy to było prawdziwe bicie, czy tylko wymachiwanie laskami? — Nie, prawdziwe bicie, po plecach, po głowie... — A nikt tych bitych nie bronił? — Nikt. — Dlaczego, czy przedtem nie było dobrego koleżeństwa? — Owszem. To też niektórzy z początku wołali, że nie trzeba Żydów wyrzucać, bo to są dobrzy koledzy. — A teraz? — Teraz już od czwartku znowu są wykłady i Żydzi też przychodzą. Tylko siedzą osobno i nie witamy się z nimi i nie rozmawiamy. — A ty dlaczego wołałeś, by się wynosili? — Wszyscy wołali, to i ja. — Czy myślisz, że się coś podobnego powtórzy? — Myślę, że się nie powtórzy, bo u nas to się przyłączyli w znacznej mierze dlatego, żeby pokazać, że i nasza szkoła jest wyższa (!!). Wspaniały dokument promieniowania szkół wyższych! W umysłowości naiwnego fuksa ze szkoły technicznej bicie kolegów stało się znamieniem akademickości.

cie i Zamenhof, twórca esperanta. A czy już zapomnieli młodociani antysemici chrześcijańscy, że od Żydów wzięli Pismo Święte, zarówno Starego, jak... Nowego Testamentu, że zatem, jak mawiał Baudouin de Courtenay, wszyscy są w tym kraju z religji Żydami, tylko jedni są chrzczeni, inni nie chrzczeni.

Ten wielki spór dziejowy byłby nader ciekawy, gdyby należał do rzeczy... Nie czas już w dobie obecnej na wywód zasług rodowych lub zemsty rodowej od praszczurów. Gdyby kto dzisiaj zajechał zbrojno sąsiada i wypędził go z dworu, jak to bywało drzewiej, policja oskarżyłaby go, i słusznie, o bandytyzm, i nie pytanoby bardzo przy sądzie o romantyczną genezę zadawnionej waśni. W podobny sposób wyobrażamy sobie należyte załatwienie i obecnych wypadków (wypadkami od pewnego czasu przyjęto nazywać poprostu gwałt publiczny). Przedewszystkiem winien odpowiadać ten, kto dokonał zajazdu, a już dodatkowo i wśród okoliczności łagodzących ten, kto nazbyt pohopnie wywijał pałaszem w kontrataku. Dla niektórych sprawa nie jest jeszcze dość wyraźna. Atoli: są rzeczy niedość wyraźne wskutek mroków, lecz są też rzeczy niedość wyraźne z powodu zbytniej jasności... Do takich należy słońce. I otóż, ktoby zechciał sporządzić rachunek win, raczy wziąć pod uwagę następujące okoliczności. Nie słychać, by Żydzi mieli ochotę usuwać kolegów nie-Żydów z sal uczelnianych, natomiast antysemici to właśnie robili nagminnie. Nie słychać jakoś dotąd o żydowskiej zielonej wstążeczce, natomiast zieleni się ona ostentacyjnie na piersi antysemitów. Senat Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego jednogłośnie — a więc nie bez powodu — napiętnował słowem ostatecznem napastników, upatrując ich wyraźnie pośród młodzieży polskiej i chrześcijańskiej. Co tu gadać, nasze to latorośle pozwoliły sobie na inicjatywę bojową. Senat Akademicki opisał też niektóre metody: gwałt fizyczny, wywierany przez masy na jednostkach, nie oszczędzanie w bitce kobiet. Wszystko to Senat uznał za haniebne.

Numerus nullus!... Mocno powiedziane. Licytacja zaczyna się od maksymalnej stawki. Zapewne dla rozpędu, by potem jak najmniejszą ilość Żydów dopuścić, gdy nadejdzie czas targów o numerus clausus, o ograniczenie prawne ilości miejsc dla starozakonnych w szkołach akademickich. Tak jakby jeszcze nie było faktycznego ograniczenia... Proszę zapytać, ilu studentów wyznania mojżeszowego przyjęto w ostatnim roku na medycynę, na elektrotechnikę, na sekcję przyrodniczą Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego... wszędzie, gdzie jest tłok do laboratorjów! Oto niektóre cyfry dla Warszawy: na medycynę, jak podają dzienniki, przyjęto 12 proc.

studentów Żydów, na dentystykę 10 proc., na farmację, weterynarję i przyrodę 8 i pół proc., tyleż mniej więcej przeciętnie na poszczególne wydziały Politechniki. (Por. „Ill. Kurjer Codzienny“ Nr. 303 z dn. 2. XI. 1931, wedle informacyj prasy żydowskiej). A wiadomo, że w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego odsetek Żydów jest minimalny, że w Uniwersytecie Poznańskim garstkę Żydów niemal na palcach można policzyć... — Dyspersja jest bardzo nierównomierna. Kandydaci, nie przyjęci na studja, będące przedmiotem westchnień masowych, cisną się wielką gromadą tam, gdzie drzwi stoją otworem, gdzie nauka ma charakter książkowy, spekulatywny. na matematykę, humanistykę, prawo... Tam procent Żydów naprawdę jest ogromny, jak procent ich po miastach, czyli w miejscach wyjątkowego skupienia tego ludu. Gdyby wynaleziono system regulacji dyspersji, trudnoby było mieć coś przeciwko temu. Liczba wyznaczona — jak przy wyborach proporcjonalnych. Liczba wyznaczona — ale dla obu stron. Liczba wyznaczona — ale przy wszystkich świadczeniach publicznych! Procentowy dostęp zapewniony do urzędów, procentowy udział w subwencjach etc., etc... Wszędzie! Byłoby to coś w rodzaju sprawiedliwości. Ale to niemożliwe i niecelowe. Dla nas zaś, bezwyznaniowców, nie do przyjęcia. Nie możemy się godzić na petryfikację kryterjów wyznaniowych w życiu państwa. Dążymy do unieważnienia tych różnic, sprzeciwiamy się stanowczo temu, by je podnoszono do godności powszechnego regulatora stosunków. Niech mają pierwszeństwo najdzielniejsi bez różnicy wyznania. I Polska od tego nie zginie, lecz zmężnieje. A numerus clausus przydałby się, nawet numerus nullus — dla pałek i kastetów, dla osobników o pogromowych apetytach w przybytku wiedzy.

Wyznaniowość nabroiła tu co się zowie. Zacznijmy od „trupiej sprawy“. Jest faktem, że drażniono ambicję tłumów chrześcijańskich postawą wyzywającą. Dlaczego społeczność starozakonna, tak łatwo umiejąca obchodzić przepisy rytualne, nie zdobyła się na sprawiedliwe ustępstwo? Starozakonnemu w szabas nie wolno ponoć odchodzić od domu podczas przechadzki dalej, niż na pewien dystans. W Jadowie pod Warszawą urządzają się przeto tak, że upuszczają w potrzebnem miejscu chusteczkę. To już jest dom i znowu wolno od tego domu odejść sobie dalej na spacer... Czy nie można było zrobić tak jakoś z dostarczaniem zwłok? Czyż koniecznie trzeba było, przeciwnie, z całym patosem protestować w sejmie przez usta posła rabina przeciwko wszelkiej myśli przełamania rytualnego wstecznictwa? Teraz jesteście panowie współwinni rozruchów, bo sami stworzyliście znakomitą okazję przeciwko sobie... Oczywista, była to tylko okazja. We Lwowie demolowano przed miesiącami żydowską instytucję

za jakieś rzekome czy rzeczywiste prześmiechy przy przechodzeniu procesji katolickiej, w prosektorjum warszawskiem czepiono się dwa lata temu zwłok żydowskich. Że jednak wtedy sprawę odrazu po cichu uregulowano, bez wielkich ceremonij, ale skutecznie i trwale, przeto wybuch nastąpił pono przy wyborach przedstawicieli młodzieży na prawie... W innych sytuacjach do takich celów obiera się sobie za punkt koncentracji jakiegoś Bejlisa lub jakiegoś Dreyfusa... Tak choroba, nurtująca organizm, skupia się to na tym, to na tamtym z podatniejszych właśnie narządów. Dalibóg, trudno dociec, ile w obecnym potępieńczym swarze jest z konkurencji ekonomicznej, ile z namiętności narodowych, ile zawinił antagonizm tak zwanych ras, jaką wreszcie dozę występku przypisać wypadnie konfliktom wyznaniowym. To pewna, że sprawdzian wyznaniowy, najuchwytniejszy z punktu widzenia paszportu, służył za wytyczną organizacji. Bratnia Pomoc nie przyjmuje studentów wyznania mojżeszowego. Ono występuje w metrykach, certyfikatach, ono rozstrzyga o możliwościach i niemożliwościach małżeństw i towarzyskiego współżycia, ono dzieli kolegów od pierwszych lat szkoły do ostatnich.. Ono, choć dla wielu tylko papierowe, przez swój walor prawny cementuje młodzież żydowską w jeden blok, któremu się przeciwstawia falanga chrześcijańska. Skończmy z tem raz w interesie świętego spokoju! Niech prawo nie fabrykuje Żydów przymusowych. Cóż to jest Żyd dzisiejszy? To rozmaitość niesłychanie polimorficzna. Jedni rozumieją żydostwo jako cechę narodową, inni—jako rasową, jeszcze inni—jako piętno wyznaniowe. A najlepszą chyba definicją byłaby taka: Żydzi jest to ta grupa ludzi, przeciwko której zwraca się antysemityzm. Państwo stwarza po części ten żywy cel dla antysemityzmu. Utrwalanie bowiem różnic wyznaniowych przez państwo sprawia, że wspomniane znamiona scalają się w jedno i że na terenach Rzeczypospolitej konsoliduje się społeczność wyodrębniona, coś nakształt rozwidlonego po całym kołaczu zakalca. Wielki czas zmienić metodę. Zaniechajmy względów wyznaniowych, a zobaczymy przed sobą nie jeden naród żydowski, państwo w państwie, lecz mnogość różnolita odmian ludzkich... Pośród nich znajdą się dobrzy Polacy, dziś skrępowani w tych swoich intencjach, znajdą się też — w wielkiej obfitości — ludzie narodowościowo obojętni, chcący przyzwoicie żyć w kraju, pracować, zarabiać, wychowywać dzieci, być czemś w społeczeństwie dla własnej i tegoż społeczeństwa satysfakcji. — W praktyce bitki jednak, przyznać trzeba, upraszczano sobie zadanie. Orjentowano się już nie wedle wyznań lub narodowego samookreślenia, lecz wedle kształtu nosa i t. p. Spadliśmy na poziom psów i kotów.

Poczucie najgłębszego wstrętu wzbudzić jest zdolna, w zestawieniu zwłaszcza z tym upadkiem, zakłamana oficjalna pobożność. Mamy przed sobą ulotkę ze wszech miar znamienną. Pobożni szowiniści 1) wzywają w niej do eliminacji Żydów jako „plugawego nalotu“, 2) zapraszają na inaugurację, która się ma rozpocząć od nabożeństwa: celebrować będzie ksiądz N. N., kazanie wygłosi ksiądz X. Y. Tak tedy chrześcijaństwo urzędowe patronuje tutaj nie miłości bliźniego, lecz bojkotowi niechrześcijan. Tym gazem napompowani przychodzą młodzieniaszkowie ze szkół, nawet państwowych; zawsze gotowi dla obrony feretronu urządzić krucjatę przeciwko niewiernym. Saracenów zagranicznych zastępują domorośli Izraelici, w zgodzie zresztą z dziejami, gdyż rycerze wypraw krzyżowych tłukli i łupili po drodze mieszczan niechrzczonych, ile się dało. Nie czytaliśmy nigdzie, by duchowieństwo, przewodzące młodzieży, uniosło się świętym gniewem na jej ciężkie, bardzo ciężkie grzechy, by ją skłoniło do poznania win, do skruchy, pokuty, przyrzeczenia poprawy, by jej przypomniało istotę moralności chrześcijańskiej... Tak, rozległ się głos świętego oburzenia z pod stóp Wawelu, ale nie wtedy, gdy bito ludzi, lecz dopiero wtedy, gdy pobito szyby w kościele...

Pomilczmy teraz minutę nad mogiłą Wacławskiego. Powiedzmy sobie, że nie będzie już więcej ani wyrzucanych, ani bitych, ani poległych. Zatęsknijmy za dobrem koleżeństwem. Przecie jest pośród was, polskich chłopców, wielu prawych, serdecznych i ofiarnych. Niechaj każdy powie sobie, że nie dopuści do bezeceństwa. I jeśli znowu przyjdą z namowami do was nie ludzie, lecz szakale, jeżeli znowu każą wam, byście kolegom, studentom, mającym honor, pokazywali drzwi, byście wołali „bić!“, nie dajcie się namówić, postawcie opór. A jeśli przy was poważy się kto napaść wśród obelg kolegę, brońcie go, choćby to właśnie Żyd był napadnięty. Tego się po was spodziewają wszyscy bez różnicy wyznania i narodowości, którzy tylko chcą być szlachetni i gardzą barbarzyństwem. Wiedzcie, że broniąc tak kolegi przed gwałtem, będziecie bronili własnych sumień i dobrego imienia ludzi uczciwych, będziecie też bronili godności studenta polskiego, dziś, niestety, w straszliwy sposób zakwestjonowanej.

JÓZEF LANDAU.

II Zjazd Krajowy P. Z. M. W.

W dniu 15 listopada r. b. odbył się w lokalu Koła Warszawskiego pod przewodnictwem prof. F. Venueta drugi Zjazd Krajowy Polskiego Związku Myśli Wolnej. Zgodnie z postanowieniem Zarządu Głównego zjazd ten nosił charakter czysto techniczny. Koło Warszawskie wobec podanej listy swych członków, obejmującej około 200 nazwisk, mianowało 20 delegatów, Warsz. Koło Intelektualistów — 2 delegatów, Zamojskie i Łomżyńskie — po 1 delegacie, Łódzkie — 5 delegatów przy liście członków, obejmującej przeszło 300 nazwisk. Ogółem więc delegatów, uprawnionych do głosowania, było 29; pozatem przysłuchiwało się obradom kilkudziesięciu członków P. Z. M. W.

Ani sprawozdanie Zarządu Głównego ani sprawozdania poszczególnych Kół nie budziły większego zainteresowania. Natomiast żywą dyskusję przeprowadzono nad zasadami ideowemi dalszej pracy Związku — i tu zaznaczyła się wyraźnie różnica światopoglądów: podczas gdy przedstawiciele Koła Intelektualistów stali na stanowisku czystej wolnej myśli, niezależnej od żadnych doktryn społecznych czy filozoficznych, delegaci wszystkich innych Kół (z bardzo nielicznemi wyjątkami) wypowiedzieli się stanowczo za ideologją socjalistyczną.

Niezmiernie charakterystyczny moment: jeden z członków Koła Warszawskiego wniósł, aby z propozycją współpracy zwrócono się również do innych organizacyj socjalistycznych, poza P.P.S. C.K.W., a więc do Frakcji Rewolucyjnej P.P.S. i do Bundu; zebranie wniosek ten odrzuciło po bardzo krótkiej dyskusji.

Nastrój zebrania odbił się naturalnie na rezultacie wyborów. Przedstawiona została tylko jedna lista kandydatów, którą też zatwierdzono przez aklamację. Wybrani do Zarządu Głównego: prof. Z. Radliński, prof. F. Venuet, dr. Z. Mierzyński (z Łodzi), T. Jaśkiewicz, dr. J. Maliniak, I. Zielińska i D. Jabłoński; do Komisji Rewizyjnej: W. Trzciński, T. Jaroszewski i J. Haneman (z Łodzi).

Jak widzimy, Koło Intelektualistów nie ma swego przedstawiciela w nowym Zarządzie Głównym; jedyny z członków tego Koła, któremu zaproponowano wstąpienie do Zarządu Głównego, odmówił przyjęcia mandatu.

Po dokonaniu wyborów odczytano cały szereg, przygotowanych przez Zarząd Koła Warszawskiego uchwał, które przy-

jęto bez dyskusji przez aklamację. Dotyczą one nowego kodeksu karnego, świeckich urzędów stanu cywilnego, cmentarzy gminnych i t. p., aż do zmiany Konstytucji włącznie; uchwalono też kilka wniosków porządkowych.

Naogół II-gi Zjazd Krajowy w zupełności spełnił swe zadanie, które polegało głównie na uregulowaniu składu osobistego władz Związku w stosunku do ideologji znacznej większości członków Kół. Ułatwi to niezawodnie pracę Zarządowi Głównemu i da mu możność rozwinięcia szerszej działalności nazewnątrz. W pracy swej będzie mógł liczyć na poparcie wszystkich Kół P. Z. M. W. bez wyjątku.

ADAM MAURIZIO.

Stary czasy — dobre czasy.

Dokończenie.

Przechodzę do pożywienia, które pod wpływem gromadzenia się ludności w wielkich miastach i naturalnego przyrostu, staje się coraz bardziej sztuczne. Z tego powodu spadają na nasze pożywienie słuszne i niesłuszne gromy przekleństwa. Na całej linji nawołuje się do powrotu do „naturalnego odżywiania się", „naturalnej kultury", aż do surowizny włącznie.

W analizę tego, co dzisiaj jest uważane za zdrowe lub szkodliwe w naszem jadle ze stanowiska nowoczesnego odżywiania, nie wchodzę. Fabryczne odżywianie ludności wykazuje wielkie, w znacznej części znane, braki. Ważniejszy jest tutaj sam sens oskarżenia, skierowanego przeciw cywilizacji, ponieważ argumenty swoje czerpie z wyobrażeń o stanie pierwotnego szczęścia minionych dni.

Zarzutów tych jest bez liku. Zgromadził je niedawno Leuzner, wyliczając wyczerpująco poglądy krytyczne, rozsiane w literaturze niełatwo dostępnej[9]). Prawie całe nasze pożywienie stało się mniej wartościowe, autor mówi o „zatruwaniu", o „ogólnem obniżeniu wartości środków spożywczych". Przechodzi od mięsa do ryb, wszelkich produktów mleczarskich, jarzyn, owoców, korzeni i t. d. aż do wody do picia i zarzuca nauce i technice, że je wzięła w obroty, czyniąc je „sztucznemi", farbując, sterylizując, obrabiając je do niepoznania. Zarzuca kulturze, że wyrwała człowieka z jego związku z naturą, stwarzając mu „sztuczne otoczenie i sztuczne warunki życia". I dla niego jest wprawdzie niemożebny „powrót do lasów i samotności, by prowadzić życie wyspiarza Indonezji". Jest więc zwolennikiem luźnego rozsiedlenia, samowystar-

9) **Leuzner, K.** Gift in der Nahrung, Lipsk, 1931. XII. 181.

czalności i t. p., o czem wszystkiem i skądinąd jesteśmy dostatnio pouczani. Dążeniem ludzkiem winno być „odpowiadający naturze tryb życia i odżywianie naturalnemi potrawami". Autor nie należy do tych zwolenników jarskiej kuchni, którzy odżywiają się wyłącznie owocami i orzechami, pożywieniem raju. Swoje przestrogi i życzenia czerpie jednak ze znanego nam już inwentarza złotego wieku. Nie zapomina też o pielęgnowaniu ciała, radzi zamiast różnych trucizn, któremi malujące się panie niszczą skórę twarzy, „biologiczną kosmetykę" Lecz zapomina nas pouczyć o szczegółach biologicznej kosmetyki pierwotnych ludów. Kto ciekaw, niech przeczyta, co pisze Pietkiewicz nie o jakichś obcych nam dzikich, lecz o ludzie kresów wschodnich[10]).

Życie bez trosk ludów pierwotnych jest mitem. Życie ich jest nędzą, faktycznie bezlitosną walką o niezbędne potrzeby. „Zbyt długo idealiści roztaczali mgliste teorje o sielance życia krajów podzwrotnikowych i czas już jest najwyższy, by stwierdzić prawdziwy stan rzeczy"[11]). Lecz co nam dziś przedkłada lekarz Leitch i wybitny etnolog Descamps, było znane oddawna choćby z opisu podróży Darwina naokoło ziemi, a potem z prac całego szeregu badaczy, jak: Livingstone, Schweinfurth dla Afryki; obaj Sarasinowie dla Cejlonu i wschodniej Azji; M. Moszkowski dla Sumatry i Indonezji (Auf neuen Wegen auf Sumatra, Berlin 1909. 170—8); Agostino dla Ziemi Ognistej, a 2 t. Ratzel'a dla wszystkich okolic ziemi. Prawdziwy stan rzeczy musi być ogółowi otwarcie ukazany, a temu dotąd przeszkadzał zabobon, zasilany odwiecznemi podaniami, w niemałej części podaniami biblijnemi i klasycznemi.

Jaką więc jest rzeczywistość?

Z musu a nie z wolnego wyboru odgrywa dzisiaj „chemja" w pożywianiu niepowszednią rolę, z czem straciliśmy bardzo wiele zdrowych doskonałych potraw, wykrytych przez ludy pierwotne. Były niewygodne do przyrządzania wobec naszego braku czasu i miejsca nowoczesnego, szczególnie miejskiego, bytowania. Straciliśmy rzeczy godne zachowania.

Ale tok życia osobników i ludów nie jest odwracalny (umkehrbar, reversible). Nasze piękne czyny możemy tylko w drobiazgach uczynić znośnemi i mniej szkodliwemi, nie możemy ich z gruntu zmienić, — przyczem dalecy jesteśmy od zastosowań krytycznego racjonalizmu w życiu osobnika jak

10) **Pietkiewicz Czesł.** Higiena w życiu Poleszuków. Lud. ser. II t. 10, (ogólnego zbioru t. 30) 1931. 14

11) **Leitch Neil.** Dietetics in warm Climats. Londyn 1930 (wedł wyciągu w Times Literary Supplement z 28.V. 1931). Dla szybkiego zaznajomienia się z warunkami życia dzikich, należy przejrzeć: **Descamps, Paul.**: État social des peuples sauvages, Paryż 1930. 288 str.

i społeczeństwa. Przekonanie o wyższości dawnych dni nad obecnemi przekazuje jedno pokolenie starców drugiemu, wiara biblijna podtrzymuje to mniemanie. Można powątpiewać, czy zawsze nasza młodość była sielanką, jak nas o tem starają się przekonać starcy, pisarze i poeci. Lud i analfabeci wytrwale milczą o szczęśliwej młodości, wstrząsając od czasu do czasu gwałtownie „posadami świata“, wydają zdecydowaną opinję zarówno o szczęściu młodych jak starych. Walczą o lepszą przyszłość, nie tęsknią do małego okresu swej niedawnej przeszłości, którą poznali na własnej skórze. Natomiast powołują się chętnie na odległą, n.p. na szczęście pierwotnego komunizmu, mieszając mylne o nim wiadomości z naukami, wziętemi z biblji. Wprawdzie działają tu głównie młodzi, lecz i starzy jak mogą pomagają, nieskończenie przeceniając wartość i doniosłość owych poczynań ku poprawie ludzkości, których nie usprawiedliwia nic innego ponad głębokie przekonanie; wydaje się, że i od tej iluzji wiek nie chroni.

Porzucając poetów i tych „którzy nie mają nic do stracenia“ zwrócić należy uwagę na to, że objektywnych warunków dobrobytu i szczęścia, — jak zbliżenie stanów przez demokratyzację, kierowniczą siłę dociekań naukowych, panowanie władzy świeckiej nad duchowną i t. p. — jest dzisiaj w świecie, rządzonym przez pieniądz i niewiarę, znacznie więcej, niźli ich było w jakiegokolwiek pokroju ślepo wierzącej, szczęśliwej przeszłości złotego wieku.

HENRYK UŁASZYN.

Rzeczy ciekawe.

Wiadomo, że, jeśli czego brak, wyznacza się konkursy, nagrody, aby było to, co potrzebne. Przed wojną np. w niektórych państwach mało rodziło się dzieci, wyznaczono więc nagrody państwowe za któreś tam dziecko.

Więc z nagród i zachęt wnosić można o brakach i lukach w określonych dziedzinach produkcji ludzkiej.

Właśnie zanotować możemy nowy fakt, potwierdzający, że lamentowania p. Adama Konopki na temat, jak to jest źle obecnie wśród rzymskich katolików (por. nasz artykuł p. t. „Ginący Świat“ w nr. 5 „Racjonalisty“ z roku 1931), odzwierciadlają rzeczywistość.

Otóż okazuje się 1) że brak jest rodziców uczących dzieci

i domowników „wiary chrześcijańskiej“*), 2) że brak jest nauczycieli tej „wiary chrześcijańskiej“ (widocznie nie chcą ludzie uczyć tego, czego za prawdę nie uznają; oczywisty dowód postępu moralności), 3) że brak jest „wiernych“ uczących się katechizmu, 4) że brak jest „wiernych“, którzy po przyjęciu sakramentów zechcieliby brać jeszcze udział w nauce katechizmowej udzielanej w kościele, wreszcie 5), że brak jest „wiernych“ chcących się pomodlić na intencję Ojca świętego.

O tem wszystkiem dowiadujemy się z „konkursu“ o nagrody otrzymywane na... tamtym świecie. Ów „konkurs“ na nagrody niebiańskie, ogłoszono na początku „Nowego Katechizmu dla archidjecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej“ z imprimatur prymasowskiem i uwagą, że katechizm ten „uzgodniono z kierunkiem najnowszych prac Stolicy Św. w tej dziedzinie“.

Oto co tam czytamy:

„**Odpusty, które można uzyskać za naukę religji.**

„Rodzice: zyskują 100 dni odpustu, ilekroć uczą wiary chrześcijańskiej dzieci i domowników.

„Nauczyciele: 100 dni odpustu, ilekroć w dni powszednie uczą w szkole wiary chrześcijańskiej;

„7 lat odpustu, ilekroć w święta uczniów na naukę prowadzą lub sami jej udzielają.

„Wszyscy wierni: 100 dni odpustu, ilekroć przez pół godziny uczą się katechizmu;

„7 lat i 7 kwadragen, ilekroć po przyjęciu sakramentów św. biorą udział w nauce katechizmowej, udzielanej w kościele;

„odpust zupełny w święta Pańskie, Matki Boskiej i Apostołów, jeżeli jako nauczyciele lub uczniowie biorą pilny udział

---

*) Oczywiście, rozumieć należy „rzymsko-katolickiej“ boć tu nie chodzi o naukę ewangielicką, a nawet grecko-katolicką czyli inaczej prawosławną, schizmatycką, bo te papież każe niszczyć. Że tak jest rzeczywiście, przypominam przysięgę konsekracyjną (fora juramenti) biskupa katolickiego, składaną przed papieżem. Oto jak brzmi ona: „Haereticos, schismaticos et rebelles eidem domino nostro vel successoribus praedictis pro posse persequar et impugnabo“ — co znaczy: „Heretyków, schizmatyków i zbuntowanych przeciwko temuż panu naszemu (papieżowi) i jego następcom, o ile to będzie w mej mocy, będę prześladował i tępił“. (Pontificale Romanum summorum pontificum iussu editum a Benedicto XIV et Leone XIII pont. max. recognitum. [Romae 1891] Pars I. De consecratione electi in episcopum). A przecież według papieża Leona X palić heretyków nie jest przeciwne Duchowi Świętemu (por. bullę „Exurge Domine“).

w nauce katechizmowej i po przyjęciu sakramentów św. pomodlą się na intencję Ojca świętego“.

Katechizm ten ma jeszcze jedną cechę, dla której w przyszłości bardzo będzie poszukiwany przez bibljofilów. Oto, aczkolwiek wydrukowany został w „Salezjańskiej Szkole Graf. (icznej) w Warszawie“ (autor i wydawca pozostali w ukryciu, na karcie bowiem tytułowej podany został tylko „Skład Główny“, mianowicie „Księgarnia Spółki Pedagogicznej“. Poznań 1929), to jednakowoż dopuszczono się wcale poważnego żartu.

Dowiadujemy się o tem z „Wiadomości Archidjecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej z roku 1929 (nr. 142, str. 96), gdzie czytamy co następuje:

„Z powodów, które można sobie jedynie tłumaczyć zbrodniczą chęcią zohydzenia praw (?! zapewne prawd H. Uł.) wiary, zaszło w pewnej ilości nakładu zniekształcenie tekstu katechizmowego. A mianowicie w pytaniu 109 większego katechizmu winna brzmieć odpowiedź:

„Potępieni w piekle
1. są na wieki odrzuceni od Boga,
2. cierpią straszne męki przez ogień wieczny, przez wyrzuty sumienia i towarzystwo szatanów.“

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności posiadam ów katechizm i właśnie rzadki egzemplarz ze „zniekształconym“ tekstem. Oto ów tekst:

„Potępieni w piekle
1. są na wieki odrzuceni od Boga,
2. przez papieża samego.
przez wyrzuty sumienia i towarzystwo szatanów“.

Najbardziej zastanawia ,że przecież katechizm drukowany był w zakładach księży Salezjanów.

Przy tej okazji przypomina mi się, niewątpliwie odpowiadające rzeczywistości, twierdzenie ks. Turmela, przytoczone w świeżo wyszłej książce F. Sartiaux „Joseph Turmel, prêtre, historien des dogmes“ (Paris, Rieder, 1931), że obecnie we Francji około 500—600 księży od czasu swej ordynacji (wyświęcenia) straciło swe „iluzje teologiczne“, t. j. przestali wierzyć w dogmaty, a mimo to wypełniają swe funkcje księżowskie (str. 81).

Treść poprzedniego numeru.

Spis artykułów pomieszczonych w roczniku 1930|1931.

W porządku alfabetycznym autorów.

ROCZNIK 1930 (3 miesiące)

ROK 1931

Prenumerata „Racjonalisty“

rocznie zł. 4.— || zagranicą dol. 1.— rocznie
kwartalnie „ 1.— || numer pojedyńczy 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Poznańska 14, telefon 9 26-55. Rachunek czek. P.K.O. 13 214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze“. Druk: „Bristol“ Elektoralna 31.